Rocznik XIII. Lwów 15. marca 1901. Nr. 13.

GORZELNIK

Organ Towarzystwa Gorzelników Polskich.

Odpowiedzialny redaktor: **Wiktor Syniewski**, asystent Szkoły Politechn.

Z Tow. gorzelników polskich.

Sprawozdanie

ze Zjazdu okręgowego odbytego w Bryńcach zagórnych w dniu 24 lutego b. r.

Stosownie do wniosku p. Jana Kowala kierownika gorzelni, a zarazem zarządcy dóbr WP. Stanisława Zwolskiego w Bryńcach zagórnych, uchwalonego na poprzednim Żjeździe w Starem Siole — odbył się tamże Zjazd okręgowy w dniu 24 lutego b. r. przy współudziale kilkunastu członków Tow. z okolicy, na który przybył także i prezes Tow. p. Jenik.

Posiedzenie, które właściciel WP. Zwolski, raczył zaszczycić swoją obecnością — zagaił delegat okręgowy p. Jan Domański, witając uczestników Zjazdu życzeniem „Szczęść Boże“ naszej pracy w obradach, wnosząc przytem prośbę, aby członkowie liczniej przybywali na takie Zjazdy, gdyż w ten sposób podnosi się wiedza każdego z członków, co przyczynia się także bardzo wiele do rozwoju Towarzystwa. Następnie podziękował delegat WP. Zwolskiemu za zezwolenie na Zjazd w jego gorzelni i uprzejme przyjęcie członków Zjazdu, a na postawiony przez niego wniosek uchwalono przez aklamacyę wybór WP. Zwolskiego na przewodniczącego Zjazdu.

WP. Zwolski przyjmując wybór, mianował sekretarzem niżej podpisanego, poczem w swej podniosłej przemowie zaznaczył, iż chętnie przyjmuje ten wybór, a to tembardziej, iż Zjazdy takie pochwala, gdyż są one z korzyścią nie tylko dla samych członków Towarzystwa, ale i dla właścicieli gorzelń, a tem samem i dla ogólnego dobra krajowego.

Na wniosek p. przewodniczącego, przystąpiono teraz do zwiedzenia gorzelni, przyczem z całą uprzejmością tak on, jak też i p. Kowal podawali uczestnikom wyczerpujące objaśnienia o przebiegu rekonstrukcyi, którą po trochu, ale systematycznie i według z góry wytkniętego planu przeprowadzano.

Jest to gorzelnia stara, w której nadzór nad kierownictwem miał p. Domański jeszcze przed 12-ma laty — a zobaczywszy obecnie tę gorzelnię pod kierownictwem p. Kowala zrekonstruowaną, przypomniał sobie, jak ona poprzód wyglądała i w swej dłuższej przemowie porównywał dawniejsze czasy z dzisiejszemi, a mianowicie, iż wtenczas, kiedy on miał tę gorzelnię pod swem kierownictwem, było bardzo trudno o pracowitych i sumiennych młodszych gorzelników — bo nawet i przez parę dni nie można ich było pozostawić samych bez nadzoru, gdyż inaczej to wydatki zaraz spadały i w konkluzyi zaznaczył, że obecnie dzięki wpływom Towarzystwa, gorzelnicy nie bagatelizują sobie swego zawodu, lecz pracują szczerze i ze zrozumieniem rzeczy, przyczem gratulował teraźniejszemu kierownikowi gorzelni p. J. Kowalowi, że tę niegdyś lichą gorzelnię tak tanim kosztem, a jednak zupełnie odpowiednio do jej celów przerobił.

Następnie przemawiał p. Jenik podnosząc zalety tej gorzelni jako taniej, gdyż bez żadnych ozdób i ozdóbek, ale natomiast zupełnie praktycznie urządzonej i orzekł, że gorzelnia taka powinnaby się nazywać ideałem gorzelń rolniczych, bo tylko taka jako małym nakładem urządzona, a umożliwiająca przytem dokładne wyzyskanie materyałów surowych, może się właścicielowi dobrze rentować.

Właściciel, WP. Zwolski, przyznał słuszność tym zapatrywaniom i wyraziwszy swe zadowolenie p. Kowalowi, przyznał, że

sam się tego nie spodziewał, iż tak tanim kosztem uda się tę gorzelnię przerobić — a przekonał się, że jest dobrze urządzoną, bo ma dobre wydatki i zamiast dawniejszych 12 ludzi do obsługi, wystarcza teraz 5-ciu i opału znacznie mniej wychodzi.

Po innych jeszcze przemówieniach na ten sam temat, udano się do dalszych lokalów tej gorzelni, które tu od samego początku opiszę: Z podwórza gorzelnianego wchodzimy do sionki — skąd na prawo znajduje się przyzwoita kancelarya gorzelniana, a dalej mieszkanie gorzelnika, zaś na prost ze sionki są drzwi do słodowni dość obszernej i gładko wycementowanej. Lokale te są nad magazynem wódczanym i kartoflanym umieszczone. Ze sionki na lewo, wchodzi się na galeryjkę izby aparatowej, skąd jest dokładny pogląd na całą czynność gorzelnianą, bo przylega tu zaraz kadkarnia, a poza nią lokal kotła parowego. Po paru schodkach, schodzi się z galeryjki do izby aparatowej na dół, a tam jest po jednej stronie hołowiczarnia, a po drugiej stronie lokal parnika i plukarnia, oraz magazyn na kartofle i magazyn na okowitę. W izbie aparatowej znajdują się dwa kotły odpędowe modrzewiowe, alembik, 3 talerze, oziębialnik i aparat mierniczy, a następnie kadź żelazna zacierno-chłodząca, pompa do transportowania słodkiego zacieru do kadkarni i zgrabna 6-cio konna maszynka parowa z dotyczącemi transmisyami. W magazynie wódczanym, są same tylko żelazne stojaki na okowitę. W słodowni zastaliśmy bardzo dobry, bo zdrowy, równomierny i długo wyrośnięty słód, zaś w kadkarni ładny i czysty ferment. Gorzelnia jest 4 hektolitrowa, a manipulacya fermentacyi 72 godzinna.

Po zwiedzeniu gorzelni zaprosił uprzejmy właściciel WP. Zwolski wszystkich uczestników Zjazdu do siebie na obiad, poczem powróciliśmy do gorzelni do dalszych czynności porządku dziennego, a mianowicie do „wniosków członków".

P. Domański odczytał swą odezwę do członków zalegających z wkładkami z wnioskiem, aby ją umieścić w „Gorzelniku". Temu się sprzeciwił p. Jenik, motywując swój sprzeciw tem, że po pierwsze: odezwa ta jest za ostrą, a po drugie, że jesteśmy kolegami także i tym, którzy z jakąś należytością do Towarzystwa zalegają — i choć powinniśmy się u nich upominać o zaległości, to jednak wskazanem jest postępować z całą wyrozumiałością — tak jak kolega wobec kolegi, a nie jak egzekutor wobec kontrybuenta, a dopiero, gdy się nabierze przekonania, że nie chwilowa niemożebność, ale zła wola odgrywa tu swą rolę, natenczas Zarząd zawiesi go w jego prawach i poda dotyczące motywa na Walnem Zgromadzeniu w celu bezwzględnego wykluczenia takiego członka z Towarzystwa. Po naprowadzeniu kilku odnośnych przykładów (z pominięciem nazwisk), że nawet tacy członkowie, którzy i przez parę lat z wkładkami swojemi zalegali, po grzecznem upomnieniu ich, zaległości swoje wyrównują — uchwalono jednogłośnie taktykę p. Jenika, jako lepszą i skuteczniejszą.

Następnie odczytał p. Jenik swój elaborat do „Gorzelnika" pod tyt.: „Zalety i wady naszego Towarzystwa", który jest niejako obszerniejszem i łagodniejszem obrobieniem tematu p. Domańskiego, poczem przedłożył p. Jenik petycye do Koła polskiego ze strony Zarządu, dla umieszczenia podpisów obecnych członków, a na ogólne życzenie odczytał ją w całości — za co nagrodzony został oklaskami z prośbą, aby ta petycya była w całości w „Gorzelniku" umieszczoną, co p. Jenik przyrzekł uczynić.

P. Jan Kowal podaje swoje sposoby prowadzenia manipulacyi przy robieniu zacierów i prowadzeniu hołowicy, przyczem popiera ważność płukania słodu przed użyciem go do hołowicy. Nad tym tematem, jako każdego gorzelnika najwięcej interesującym, wywiązała się obszerna pogadanka, w której niemal każdy z uczestników brał żywy udział — a że przy tych dyskusyach postawił p. Chmura zapytanie, dlaczego nie odfermentowują zaciery z każdego gatunku kartofli jednakowo, choć drożdże są te same, więc była tu bardzo wdzięczna rola do posiewu zdrowego ziarna pod względem wzajemnych uwag i wyjaśnień. To też każdy z uczestników wywiózł z Bryniec dla swej

wiedzy, bodaj cząstkę z dodatnich doświadczeń swych kolegów.

Pod wrażeniem doniosłości takich Zjazdów dla poszczególnych członków Towarzystwa, podał p. Kowal myśl, aby ogłosić w „Gorzelniku“, ażeby w celu ułatwienia przyjazdu członkom na takie Zjazdy i z dalszych okolic danego punktu zebrania, porozumiewali się sąsiedni gorzelnicy w ten sposób, aby wzajemnie jeden drugiego na czas Zjazdu zastępował w gorzelni. Myśl tę uznano jako bardzo trafną, a p. prezes Jenik przyrzekł, że odpowiednią odezwę poda do „Gorzelnika“.

Przy uchwaleniu miejsca przyszłego Zjazdu wyłoniło się współzawodnictwo między Chlebowicami, a Brzozdowcami — względnie między panami Chmurą i Sobolewskim — lecz ostatecznie zgodzono się i uchwalono następny Zjazd urządzić w Brzozdowcach w miesiącu kwietniu, a później przy końcu maja w Chlebowicach.

Na tem zakończono posiedzenie i podziękowawszy właścicielowi WP. Zwolskiemu za jego koleżeńską i braterską gościnność porozjeżdżaliśmy się już późnym wieczorem każdy w swoją stronę.

Franciszek Chmura
sekretarz Zjazdu.

Dawniej a dzisiaj.

Będzie już temu 33 lat, gdy jako 10-letni chłopiec, pierwszy raz wstąpiłem z ciekawości do gorzelni w Przysiekach, powiatu jasielskiego. Dzisiaj już niema ani śladu z tej gorzelni, aparaty, jak na ówczesne czasy wspaniałe, sprzedano, budynek murowany piętrowy włączono do istniejącego dzisiaj wielkiego browaru piwnego i tylko pamięć u ludu okolicznego pozostała, że tu była niegdyś gorzelnia.

Mając z natury pociąg do wszelkiej mechaniki, zobaczywszy w gorzelni błyszczący miedziany aparat destylacyjny z plątaniną rur, syk pary rurami przepływającej, plusk wody na talerzach, zrobiło to na mnie zaraz w pierwszej chwili ogromne wrażenie i zainteresowanie. Pomimo, że znaczny szereg lat od tego czasu upłynął, przypominam sobie jak z dnia wczorajszego, gdy kierownik tej gorzelni, zwykły sobie wieśniak mazur tamtejszy, jednak, jak godność tego zawodu wymagała, trochę z pańska się noszący, rzekł do mnie, gdy go już przez kilka dni z rzędu odwiedzałem: „Chłopcze! z ciebie będzie gorzelnik i zrobisz gruby pieniądz“. Co do pierwszego, to wyrocznia jego spełniła się, tylko punkt drugi przepowiedni niekoniecznie ściśle dopisał, pozostaje tylko nadzieja i życzenie.

Wróciwszy myślą w te dawne lata, widzę, wchodząc do gorzelni Wojciecha (nazwisko już uleciało mi z pamięci), jak siedzi przy aparacie mierniczym, wielkości dzisiejszego aristona, i pykając fajeczkę, liczy z lubością ile przepłynęło garncy „okowity“, a przepłynęło jej dużo; przypominam sobie doskonale, jak rządca Stygar mówił po odbiorze: no Wojciechu, ziemniaki tego roku wydają dużo, ale jęczmienia to nam braknie; Wojciech miał bowiem pasyę sypać dużo suchego słodu, z którego rządca wódki nie obliczał, w tych przecież czasach słód wódki nie wydawał.

Wojciech był sobie wówczas dość pospolitym typem przeciętnego gorzelnika, pełnił kilka lat w tej samej gorzelni obowiązki kotłowego, a w owych czasach dalsza karyera na gorzelnika samoistnego, to już była rzecz całkiem zrozumiała i według utartego mniemania, prawidłowa. Opinię jako gorzelnik miał, przynajmniej w tym skarbie, wcale nie złą, ale czy on dobrze rzecz swą rozumiał, nie mogłem tego wówczas osądzić, uchodził jednak w oczach moich za ideał gorzelnika, tem więcej, gdy raz dawał mi takie nauki: „synu, jeżeli na kadzi fermentacyjnej utworzy się przy końcu kożuch, po którym kot z łatwością przejdzie, dobry to znak, że wódka będzie“.

O ile sobie przypominam, termometra bardzo rzadko używał, sacharometra wcale w gorzelni nie było, a nawet nie ręczę, czy wogóle znała go nawet straż skarbowa, uchodząca wtedy za inteligencyę o wiele wyżej stojącą od gorzelników. Termometra, jak mówiłem, w rzeczywistości nie używano, chociaż widziałem go powieszonego na ścianie; najczęściej wtenczas był w użyciu, gdy na dworze niezwykły mróz

wystąpił, wystawiano go wtedy na świat dla zbadania, ile „gradusów“ mrozu. Temperaturę mierzył zwykle palcem, jeżeli jednak wymagano większej dokładności, to zanurzał całą dłoń n. p. w zacierze na „kilsztoku“ (autentyczne).

Dzisiaj z postępem czasu, typ ówczesnego gorzelnika zaginął (wytworzył się jednak na to miejsce pokrewny mu, jeszcze gorszy, jak to poniżej wykażę) i pan Wojciech widząc, że młodsza generacya gorzelników zaczyna robić konkurencyę. usunął się z widowni i osiadł na własnym, uczciwie zapracowanym kawałku gruntu. Jeżeli żyje jeszcze, bo cieszył się zawsze dobrem zdrowiem, to chyba już jako sędziwy staruszek, a jeżeli przypadkiem moje wspomnienia dojdą do rąk jego, lub jego familii, niech to raczej będzie dla niego zaszczytem i miłą pamięcią minionych dobrych czasów, bo jak mówię, w tych czasach był dobrym i uczciwym gorzelnikiem.

Czasy te dzisiaj jeszcze zaliczam do najs częśliwszych chwil życia mego, wolny od wszelkich trosk, marzyłem, aby jak najprędzej dojść do tych lat, kiedy pozwolą mi w gorzelni kręcić korbą na kotle roboczym (pomimo, że wspomniana gorzelnia miała już kocioł parowy, miały kotły robocze mieszadła, któremi od czasu do czasu, siedząc na kotle, jeden robotnik obracał).

Ponieważ dom rodziców oddalony był od gorzelni jakie 500 metrów tylko, byłem przeto zwykle codziennym, a raczej całodziennym gościem w gorzelni.

Nastąpiła jednak zmiana. Oddano mię do szkół publicznych, i tu przychodzi szereg lat przerwy w odwiedzaniu gorzelni, które musiało się ograniczyć tylko do krótkich półrocznych wakacyi zimowych.

Ze zmianą właściciela, gorzelnia przestała funkcyonować, aż nareszcie z żalem usłyszałem, że ją osobno z majątku wyłączono, sprzedano, i ostatecznie zupełnie zniesiono.

Znowu upływa spory kawał czasu, po rozmaitych przejściach, zawodach, od szeregu lat jestem sam już samoistnym gorzelnikiem, lecz mimo tego złote marzenia uleciały bezpowrotnie. Zostało tylko wspomnienie dawnych, dobrych czasów.

A dzisiaj? czy jest lepiej w zawodzie gorzelniczym? czy cały personal gorzelniczy poszedł również z postępem czasu naprzód? odpowiedź na to, iż tylko nieliczne jednostki. Gorzelnie poulepszano, sama manipulacya uległa gruntownej zmianie, tylko przeciętny gorzelnik pozostał na tym samym stopniu oświaty, na jakim był przed laty.

Naturalnie, jak mówiłem, nie mam tu na myśli mych wykształconych kolegów, bo oni nie stanowią ogółu gorzelników, w którym to znajdują się jeszcze dotąd Wojciechy, Jany, Icki i Moszki, którzy to dawniej przynajmniej zajmowali słusznie swoje stanowiska, bo nie mieli się gdzie uczyć.

Dzisiaj, gdyby nie szkoła gorzelnicza dublańska. która corocznie, chociaż małą ilością wykształconych gorzelników odświeża i zasila stan gorzelniczy, smutnie wyglądałby ogół gorzelników. Powiecie może: Panowie właściciele temu winni, że przyjmują takich gorzelników. Ależ broń Boże! Z podanego towaru taki się kupuje, jaki się komu podoba, tego kupującemu nie można nigdy nakazać. bierz ten, a nie ten. Pewien, bardzo zresztą zacny obywatel, gdy mu zaproponowałem gorzelnika, posiadającego wykształcenie elementarne i fachowe, a ten wydał mu się za drogi, powiedział mi te słowa: Przedstaw sobie pan, moja sąsiadka, pani T., ma już rok prostego sobie człowieka, bez waszych wielkich nauk, nie drogo on ją kosztuje, a faktycznie ma dobre wydatki. Odpowiedziałem mu, że na dobrze nastrojonej katarynce, zwykle ktobądź potrafi grać nieźle i melodyjnie, ale gdy ona się raz zepsuje, potrafi ją naprawić tylko prawdziwie wykształcony majster. To trafiło mu do przekonania i przyjął poleconego gorzelnika. Jednak absolutnie nie możemy wymagać, aby tak wszyscy czynili, każdy robi to, co mu się wydaje lepszem, to jest w tym wypadku tańszem, a pomimo, że po największej części ta taniość mści się bardzo na samym właścicielu, to jednak nie odstrasza drugich, taka bowiem już jest natura ludzka, i w tym kierunku nic nie da się zrobić. Lecz jest na to inny radykalny sposób, poprostu nie puszczać w obieg

złego towaru, a muszą kupować dobry, gdy tamtego nie stanie.

Jak to śmiesznie wyglądałoby takie n. p. zestawienie: Czytać, pisać i nieco rachować umie dzisiaj przeciętny człowiek, prawie każdy. Cóżby na to powiedziano, gdyby tak tylko w wiejskiej szkole zaczął uczyć Marcin albo Szloma? Wyrzuconoby go za drzwi. Przed podobną inwazyą jest stan nauczycielski ustawowo ochroniony. Ustawa wymaga pewnych szkół elementarnycb, seminaryum nauczycielskiego, praktyki, egzaminu, dopiero dają mu patent nauczycielski. Szewc w mieście nie śmie założyć warsztatu samoistnego, jako majster, dopóki nie uczyni zadość ustawie przemysłowej.

A my? Gdzie ta ochrona? Dzisiaj jest palaczem lub kotłowym w gorzelni, a jutro, gdy mu się uda, może być gorzelnikiem. Praktykant 18-letni, po 6 miesiącach stara się o samoistną posadę, bo wie, że nikt nie zaprzeczy mu przyjąć jej, gdy mu się taka nadarzy.

Jeżeli więc taki stan rzeczy nadal będzie trwał nie ma co ani marzyć o polepszeniu bytu i podniesieniu jakiej takiej godności stanu gorzelników. Tak jak jest, źle jest dla gorzelników i dla właścicieli gorzelń.

Postarać się należy u dotyczących władz o ustawowe traktowanie wykształcenia gorzelników, ściśle określić, takie a takie ma szkoły posiadać kandydat, takie studya zawodowe, tak długą praktykę, a dopiero wówczas wolno mu przyjąć samoistną posadę.

Naturalnie; że dzisiaj trudno byłoby rugować z miejsc gorzelników niewykształconych, a zajmujących już samoistne posady, tu już ze względów ludzkości nie można pozbawiać utrzymania niejednego biedaka, nie jego wina, że został gorzelnikiem, bo go już dopuszczono. Tych trzeba zostawić swemu losowi, bo dopomódz im nie można, ale niech się sami ratują jak mogą, jednakowoż potrzeba zaprzeczyć w przyszłości dostawaniu się na stanowiska gorzelników niepowołanym, a niedługo, bo może w przeciągu tylko 10 najdalej lat, stan gorzelniczy podniósłby się, zyskał na dobrobycie, i wyrobił sobie jakieś uznanie i powagę.

Franciszek Guniewicz.

Zalety i wady naszego Towarzystwa

czyli

„Stara piosnka na nową nutę".

Na blisko 700 gorzelni w Galicyi, liczymy przeszło połowę tej cyfry kierowników gorzelń, należących do Towarzystwa gorzelników polskich, jednakowoż prawdziwa cyfra członków Towarzystwa, których jako takich w całem znaczeniu tego wyrazu uważać należy, nie jest nam nigdy dokładnie znaną — a to z tego powodu, iż podczas, gdy z jednej strony ciągle nowi członkowie do Towarzystwa przystępują, to znowu z drugiej strony niewiadoma ilość członków od Towarzystwa c i c h a c z e m się usuwa. W rezultacie jest jednak pewnem — co z przyjemnością konstatujemy — że ilość członków Towarzystwa rokrocznie się zwiększa.

Zdawszy w tych kilku słowach całą relacyę o stanie członków Towarzystwa co do ich i l o ś c i, nie miałbym już pod tym względem więcej żadnego tematu do rozwinięcia dalszych obserwacyi, gdyby nie owi pseudo-członkowie o których to właśnie wspomniałem, że się „cichaczem" od Towarzystwa usuwają — a pragnąc scharakteryzować ich zasady i pojęcia, nasuwa mi się myśl — co proszę mi wybaczyć — rozbioru, czy analizy wszystkich członków także i pod względem ich indywidualnej j a k o ś c i.

Nim jednak do właściwego „meritum" mego zamiaru dojdę, wymaga porządek rzeczy, abym zaczął od samego początku, a mianowicie od skreślenia celów Towarzystwa.

Wiadomo nam bardzo dobrze, iż Towarzystwo gorzelników polskich utworzyło się (dzięki inicyatorom, którzy jeszcze przed 14 laty potrzebę założenia tegoż odczuwali) głównie w celu n a u k o w y m, a to: aby przez wzajemne porady i pouczanie się podnosić wiedzę fachową każdego z człon-

ków o tyle, o ile tego wymaga ciągle wzrastający postęp w gorzelnictwie — a dla łatwiejszego i skuteczniejszego spełnienia tego zadania Towarzystwo to wydaje pismo fachowe, urządza zjazdy, odczyty, pogadanki naukowe i t. p., przyczem jest ono pomocnem swym członkom także i pod względem materyalnym, a mianowicie pod formą polecania ich na posady; zaś natomiast jest obowiązkiem każdego członka czynnego działać w myśl naszego statutu t. j. przyczyniać się ile możności do urzeczywistnienia tego programu.

Że Towarzystwo wypełnia swe obowiązki wobec członków, tego dowodem są fakta, że jest ono ciągle czynne i coraz to więcej się rozwija że przy przysposobieniu elewów w krajowej Szkole gorzelniczej, właściciele gorzelń nie potrzebują już teraz sprowadzać dla nas mentorów z zagranicy — jak to się ongi działo i że szarlatańswo do niedawna jeszcze z wielkiem powodzeniem między nami kultywowane, nie ma już u nas racyi bytu, gdyż gorzelnictwo jest obecnie u nas — tak samo, jak jest ono i gdzieindziej — li tylko na czysto naukowych zasadach oparte.

Jeżeli używamy wyrazu „Towarzystwo“ to wiemy, że wyraz ten nie oznacza żadnej pojedynczej osoby, lecz więcej osób, czyli członków zespolonych duchowo dla wspólnej pracy w wyznaczonym sobie kierunku i celu — a czy wreszcie członkowie naszego Towarzystwa odpowiadają swemu zadaniu i zobowiązaniu, to wykaże nam następujące określenie — dla którego to, jak też i dla podania jaśniejszego poglądu pozwolę sobie podzielić wszystkich członków na trzy główne grupy, a mianowicie:

1) Do pierwszej grupy należą członkowie prawdziwie i szczerze zasadami Towarzystwa przejeci, którzy to dla jego celów nie żałują ani trudów lub mozołów, ani nawet ofiar materyalnych — toteż nie brakuje ich prawie nigdzie, czy to w słowie, czy w czynie, gdzie tylko o dobro Towarzystwa się rozchodzi — i oni to stanowią podstawę na której Towarzystwo zostało ugruntowane i dotąd istnieje, a że są oni przytem zazwyczaj i większą wiedzą fachową i ogólną obdarzeni, a temsamem Towarzystwu więcej dają, aniżeli od niego biorą, przeto nazwać ich można przytem także i dobroczyńcami, czyli filantropami naszego Towarzystwa.

2) Do drugiej grupy zaliczam tych wszystkich członków, którzy zasad Towarzystwa ściśle się trzymają i obowiązki swoje chętnie wypełniają, czem do podniesienia i rozwoju tegoż bardzo wiele się przyczyniają. Ta grupa jest w ogromnej większości ogółu członków i jako taka, stanowi ona niejakowo korpus naszego Towarzystwa, z którego to bywa wzmacnianą i grupa pod 1) wymieniona. To też, jak długo grupa ta zasadom swoim się nie sprzeniewierzy, o czem nie należy nam wątpić — tak długo Towarzystwo nasze — wbrew wyroczni niektórych pessymistów nie upadnie, lecz owszem ciągle wzmagać i podnosić się będzie. W tej to bowiem grupie leży główna siła Towarzystwa.

3) Teraz przechodzimy do określenia grupy trzeciej — jako do właściwego, lecz nie bardzo przyjemnego powodu tej rozprawki „socyologicznej“.

Do tej grupy zaliczyć musimy „garstkę“ tych niezdecydowanych i niekonsekwentnych członków, którzy bądź to bezmyślnie lub dla fantazyi, bądź też z konieczności do Towarzystwa przystąpili — a gdy uzyskali tytuł „członka Towarzystwa gorzelników polskich“ i gdy, czy to wprost od Towarzystwa, czy też inną drogą uzyskali to, czego pragnęli, natenczas usuwają się od Towarzystwa — ale nie otwarcie, lecz tylko „cichaczem“ zaprzestają wypełniać swoje obowiązki — podczas, gdy Towarzystwo uważające ich jeszcze ciągle jako członków, dozwala im korzystać z wszelkich praw, jakie rzeczywistym członkom przysługują.

Ci panowie grają więc dwulicową rolę, albowiem gdy z jednej strony chcąc się zabezpieczyć na „przewidziany wypadek“, mienią się wobec Towarzystwa jego członkami i znajdują zawsze swe szablonowe usprawiedliwienia się z niedotrzymywanych i niespełnianych przez nich obowiązków; tak znowu z drugiej strony poza plecami Towarzystwa, głoszą się mądrzejszymi i lepszymi gorzelnikami, aniżeli całe Towarzy-

stwo, kiedy ja jestem starym praktykiem albo: „kiedy ja „ukończył“ Szkołę dublańską“.

Pierwsze twierdzenie, że jeżeli ktoś jest starym praktykiem, to już żadnej nauki więcej nie potrzebuje — nie ma wobec teraźniejszych wymogów postępu żadnego znaczenia, dla tego też je milczeniem pomijamy — a jeżeli się takie wyjątki zdarzają, że nie jedne miejscowe warunki są tak dobrze dopasowane do wiedzy praktyka, iż tam teorya jest zupełnie zbyteczną, to wyjątki takie nie nadają się wcale do krytyki zawodowej.

Natomiast drugie twierdzenie, że: kto ukończył Szkołę gorzelniczą, ten już jest „ukończonym“ gorzelnikiem, zasługuje na obszerniejszą odpowiedź.

Bez wątpienia, iż Szkoła gorzelnicza jest bardzo ważnym czynnikiem dla wykształcenia w gorzelnictwie tych wszystkich, którzy się temu zawodowi poświęcają i z dobrodziejstwa tych nauk korzystają, dla tego też naszej krajowej Szkole gorzelniczej w Dublanach wszelkie uznanie i wdzięczność się należy. Lecz jeżeli ktoś, co tę Szkołę ukończył, sądzi, że już jest ukończonym gorzelnikiem, to się bardzo myli — gdyż, mój kochanku! Szkoła nauczy cię wprawdzie tego, czegoś dawniej nie wiedział i nie umiał i nada ci bardzo dobrą podstawę dla dalszego kwalifikowania się w twym zawodzie — ale ukończonego gorzelnika — tak, abyś już nie potrzebował potem niczego więcej się uczyć — nigdy ani z ciebie, ani z nikogo innego zrobić nie może, gdyż nie tylko w naszym, ale i w każdym innym czyto wyższym, czy niższym zawodzie dopiero praktyka na teoryi oparta czyni każdego doświadczeńszym i głębiej rzecz swą pojmującym, czyli — wyrażając się krótko — zdolniejszym. Dla tego to głównego powodu powstało nasze Towarzystwo, a mianowicie, aby, jak to wyżej powiedziano — przez wzajemne udzielanie sobie rad, wskazówek i t. p. nie zapomnąć tych wiadomości, które wynieśliśmy ze Szkoły gorzelniczej, ale i ponadto aby się zapoznać także i z tem, czego nas każdego z osobna szkoła życia — czyli praktyka — nauczyła.

Powracając do rzeczy i reasumując określenie grupy trzeciej, wynika z tego taka konkluzya, że z tej grupy — na szczęście nasze bardzo maleńkiej — wytwarzają się owi niezadowoleni czyli t. z. „malkontenci“, którzy niby będąc, niby nie będąc członkami Towarzystwa nie tylko, iż nie czynią zadość swoim zobowiązaniom i nie przyczyniają się w niczem do podniesienia i rozwoju tegoż, lecz owszem, często nawet wręcz przeciwnie działają — jak długo bez Towarzystwa obejść się mogą; ale zato, gdy któremu z nich niefortunny los niepomyślne warunki postawi, natenczas udają oni bardzo nabożnych członków Towarzystwa i upominają się z całą energią o rzekomo przynależne im prawa — a broń Boże, aby ich żądaniu nie stało się zadość, bo wtenczas gotowi są całemu Towarzystwu dobrze gorącego sadła za skórę nalać.

Otóż z tej krótkiej analizy naszych członków pod względem ich „jakości“ wynika, iż w Towarzystwie naszem przy ludziach pracy, poświęcenia i dobrej woli, znajdują się i tacy, którzy o tem nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, że Towarzystwo gorzelników nie jest żadną instytucyą fundacyjną, z której „pieczone gołąbki, same lecą do gąbki“, lecz że jest ono tylko na wzajemnych siłach oparte i że tylko ci mają prawo do wszelkiej pomocy ze strony Towarzystwa, którzy przez wykonywanie swych obowiązków sobie na to zasłużyli. Adresujemy więc tu do tych wszystkich, którzy poczuwają się należeć do tej trzeciej grupy, aby swej polityki zaniechali, która się im na nic nie przyda — bo jak już z tego „rozbioru“ poznali, że „podpatrzono im ich karty“.

Jakkolwiek przyznać musimy, że Towarzystwo nasze nie stanowi pod tym względem wyjątku, bo i gdzieindziej podobnie, a może nawet i gorzej się dzieje — jednakowoż z uwagi na tak wzniosły cel naszego Towarzystwa i jego idee, powinniśmy zaniechać wszelkiej obłudy i niewczesnego mędrkowania, lecz wszyscy szczerze i prawdziwie po koleżeńsku się łączyć, wzajemnie sobie dopomagać i obowiązków naszych wobec Towarzystwa nie

zaniedbywać, a natenczas „Towarzystwo gorzelników polskich“ przy jego coraz to większym rozwoju stanie się w całem znaczeniu tego słowa takiem, jakiem ono być powinno.

A. Jenik.

Rozmaitości.

Eksploatacya torfowisk w Galicyi. Władze państwowe i autonomiczne od pewnego czasu rozwijają widoczną działalność celem użytkowania z licznych w Austryi znajdujących się torfowisk i celem popierania usiłowań ludzi prywatnych, pracujących w tym kierunku. W Galicyi utworzono w Wydziale krajowym osobną posadę inżyniera dla spraw torfowych.

Eksploatacya torfowisk w celach opałowych stała się teraz w Galicyi szczególnie aktualną. W kierunku tym mamy u nas do zaznaczenia wzmożenie się przedsiębiorczości prywatnej. W ostatnich czasach powstały trzy przedsiębiorstwa w celu wyrobu brykietów torfowych na opał. Jedno założył p. Józef Śniadowski w Borkach Janowskich. drugie p. Edmund Łoziński, trzecie konsorcyum, zamierzające wznieść fabrykę brykietów w okolicy Kołomyji. To konsorcyum ma posiadać kapitał pół miliona. Torf ma być tam znakomity. Jeżeli fabryka stanie taka, jaką projektują, wówczas będzie mogła wyrabiać rocznie 3600 wagonów brykietów z których, jak słychać, rząd będzie pobierał stale 3000 wagonów dla kolei.

Wystawa rolniczo przemysłowa w Lublinie. Zarząd wystawy w Lublinie ogłosił już przepisy, z których dowiadujemy się pomiędzy innemi, że otwarcie jej nastąpi w dniu 22. czerwca 1901 roku, a zamknięcie dnia 30. czerwca tego roku. Na wystawę przyjmowane będą okazy rolnictwa i przemysłu z gub. lubelskiej do konkursu, okazy zaś z całego kraju poza konkursem.

Od Zarządu.

Pozwalamy sobie przypomnieć tym wszystkim pp. członkom Towarzystwa, którzy z wkładkami zalegają, aby raczyli je co najrychlej wyrównać. W szczególności, adresujemy naszą odezwę do tych wszystkich panów, którzy wkładek od roku, a nawet od dłuższego czasu nie płacą.

Zaległe numera „Gorzelnika“ z r. 1900, które wydane zostaną w o tyle szybkiem tempie, o ile do nich materyału redakcyjnego starczyć będzie — rozesłane zostaną wszystkim członkom bez wyjątku — zaś równocześnie wychodzić mające numera „Gorzelnika“ za r. 1901, a względnie na przemian co miesiąca wychodzące „Gorzelnictwo“ wysełać będziemy tylko tym pp. członkom, którzy z wkładkami nie zalegają; stosować się zatem będziemy ściśle do postanowienia §. 8. naszego statutu, który orzeka, że wkładki mają być z góry w półrocznych ratach płacone.

Dotyczące wkładki upraszamy adresować do skarbnika Towarzystwa Jana Domańskiego w Starem Siole.

Jan Domański członek Zarządu i skarbnik.

A. Jenik przewodniczący.

Od Administracyi.

Prenumeratorów, zalegających z prenumeratą dłużej aniżeli od roku, upraszamy o wyrównanie zaległości lub o zgłoszenie się o prolongatę, w przeciwnym bowiem razie zaprzestaniemy pisma nasze wysyłać.

Prenumeratę należy nadsyłać pod adresem administracyi Lwów, ul. Sadownicka 23.

Brakujące numera wysełamy wszystkim gratis.

Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Syniewski. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

Rok XIII. Lwów, 15 marca 1901. Nr. 13.



Organ Towarzystwa Gorzelników Polskich.

Wydawca: *Wiktor Syniewski*, docent Szkoły Politechnicznej i Szkoły gorzelniczej w Dublanach.

WYCHODZI WE LWOWIE

dwa razy na miesiąc i kosztuje wraz z przesyłką pocztową:

W Austro-Węgrzech:
Rocznie . . . . . 12 kor.
Półrocznie . . . . 6 kor.

W Rossyi:
Rocznie . . . . . . 4 rs.
Półrocznie . . . . . 2 rs.

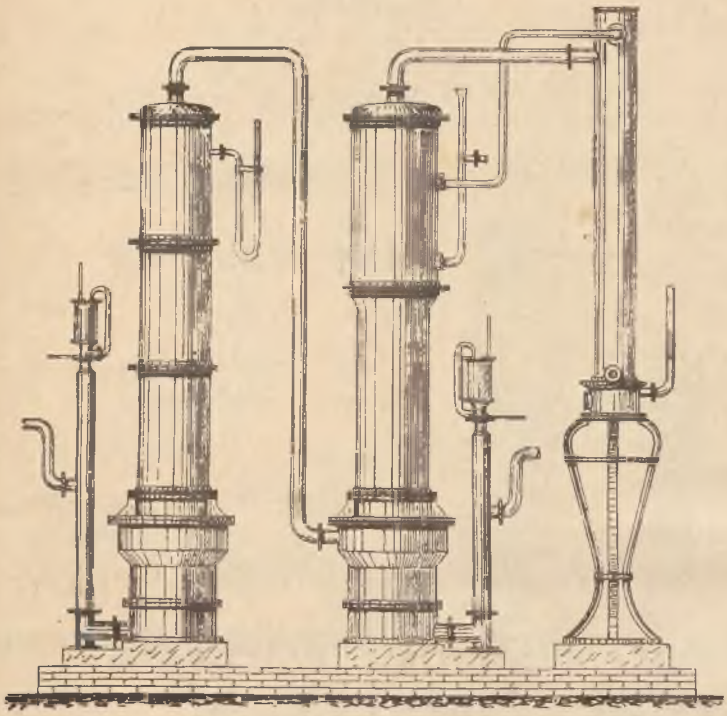
W Niemczech:
Rocznie . . . . . . 8 mk.
Półrocznie . . . . . 4 mk.

Redakcya i Administracya
Lwów, ul. Sadownicka 23.

JOHANN OCHSNER

Fabryka aparatów i maszyn oraz kotlarnia

w BIAŁEJ (Galicya)



wyrabia:

kompletne urządzenia gorzelń

aparaty odpędowe
i rektyfikacyjne,
aparaty ciągłe
płuczki i elewatory,
jakoteż
GNIOTOWNIKI
najnowszej konstrukcyi.

MASZYNY PAROWE.

POMPY wszelkiego rodzaju
ręczne i maszynowe.



KOTŁY PAROWE wszelkiej konstrukcyi.
REZERWOARY na spirytus i wodę.
PARNIKI HENZEGO, montejusy
i wszelkie roboty kotlarskie z żelaza.
PARNIKI DLA KARMY rozmaitej wielkości.
Kompletne urządzenia transmisyi.
ARMATURY żelazne i metalowe.
Paleniska schodkowe z rusztami z lanej
stali twardej.

Stare gorzelnie
obejmuje się do rekonstrukcyi i naprawy
jak najtaniej.

Referencye i kosztorysy na żądanie.

Peryodyczne i ciągłe
Aparaty odpędowe
według własnego
i każdego innego systemu pod gwarancyą
wydawania 90 — 96° alkoholu.

Patentowany
Oddzielacz przedpędu i niedogonu
do osiągnięcia wysokoprocentowego
produktu, wolnego od fuzlu,
wprost z zacieru.

Płuczki do kartofli
z elewatorem lub bez,
prostej a wypróbowanej konstrukcyi.

PARNIKI HENZEGO
każdego kształtu dla kartofli i zboża.

Gniotowniki do słodu
najnowszej konstrukcyi.

Najnowsze patentowane
Zaciernie i aparaty chłodzące
z specyalnie szybkiem chłodzeniem.

Mechaniczne węże chłodzące
dla kadzi fermentacyjnych i drożdżarek.

MATECZNIKI.

Pompy tłokowe i centryfugalne
dla słodkich zacierów.

Inżektory
dla odfermentowanej roboty.

MONTEJUS.

Pompy rotacyjne i skrzydłowe
dla spirytusu etc

Rezerwoary dla wody, spirytusu etc.

Odbieralniki na spirytus.

Kotły parowe wypr. systemów.

MASZYNY PAROWE
stojące i leżące.

Kompletne transmisye.

POMPY WODNE
wszelkich gatunków ręczne i dla motorów.

Poczwórnie działające
Automatyczne pompy parowe.

Skład wszelkich armatur
własnego wyrobu
dla aparatów i kotłów parowych.

NOWOŚCI.

Patentowane
Wentyle powietrzne i bezpieczeństwa
dla aparatów odpędowych.

Rozdrabiacze ziarn dla parników Henzego.

SKŁAD
rur miedzianych z szwem i bez
szwu, rur żelaznych i łączników.

Wszelkie roboty kotlarskie
w miedzi i żelazie
dla urządzeń przemysłowych.

Rekonstrukcye i reparacye
wszelkiego rodzaju dokładnie
i tanio.

Pierwszorzędne referencye.

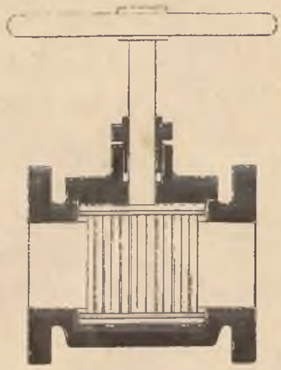
Juliusz Quissek & August Geppert

fabryka wyrobów miedzianych i metalowych i kotlarnia

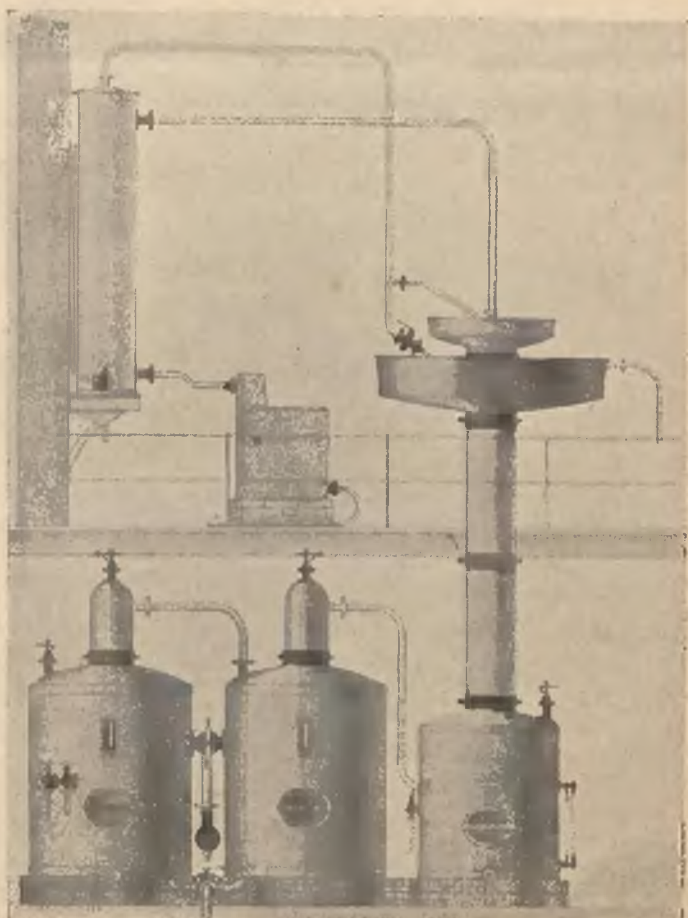
BIELSK
(Szląsk austryacki)
Filia w **Chodorowie** (wschodnia Galicya)

Adres telegr.: Quissek-Gepert, Bielitz. Telefon Nr. 152.

Specyalność:
Kompletne urządzenia gorzelń, rafineryj spirytusu
i fabryki likierów,



Nowość dla gorzelń:
Rozdrabiacz dla kartofli i kukurudzy
Patent: Quissek i Geppert.
Może być przytwierdzony do rury
wydmuchowej parnika Henzego,
względnie wprost do kranu wy-
dmuchowego.
Polecany przez znawców.
Opis w podręczniku Maerckera
(7 wydanie).
H = konus Henzego, Z = rozdrabiacz
A = kran wydmuchowy. V = Wentyl
parowy do przedmuchiwania
rozdrabiacza.



Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Syniewski. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.